

Agnieszka LIS

CZY EWA, CHOĆ SPRYTNA, BŁYSKOTLIWA I INTELIGENTNA,
PORADZI SOBIE W ŚWIECIE, W KTÓRYM NIE MA ZASAD?



OCALENIE



CZY UDA JEJ SIĘ WYJŚĆ Z WOJENNEGO KOSZMARU
WCIAŻ NIOSĄC W SOBIE ŚWIATŁO?



FILIA

Agnieszka
LIS

—*—
OCALENIE
—*—

FILIA

Rozdział 1

1928

Życie jest jak pudełko czekoladek. Nigdy nie wiesz, jakie nadszienie ci się trafi¹ – pomyślała Margerita.

Zapatrzyła się w okno i pogłaskała sterczący brzuch.

Będziesz szczęśliwa, prawda? Obiecay. Będziesz miała w sobie światło, które czyni nas szczęśliwymi. Wierzę, wiem, że zostanie ci w życiu to, co i dla mnie było najpiękniejsze. Miłość.

Nigdy, nigdy nie rezygnuj z miłości, córeczko. Miłość jest w życiu najistotniejsza, wiesz? Miłość, zawsze miłość, kochanie moje.

Dla mnie miłość była najważniejsza. Zawsze. Zawsze. Zawsze. I taka pozostała. Dla miłości mogłam wszystko. Dla miłości wciąż mogłabym wszystko. I ty też powinnaś. Dla miłości.

To są jedyne istotne w życiu słowa. Miłość i zawsze.

I może jeszcze nigdy. Nigdy o tym nie zapomnij, malutka moja.

Bo teraz... cóż ci mogę zaoferować?

Niewielki pokoik. Żadnych wygód. Kochanie, przyjmij moje przeprosiny. Nie chciałam. Zupełnie nie miałam na to wpływu. Córeczko, trafiłam tu... zupełnie nie wiem dlaczego.

Wiesz, kiedyś obchodziły mnie całkiem nieistotne sprawy. Uważałam, że jestem zbyt gruba. Ścisnęłam się w talii obciskim pasem. Spryskiwałam drogimi perfumami. Marzyłam o kieliszkowych obcasikach. Chciałam mieć żakiet z baskinką. Najlepiej kilka, w różnych kolorach. Marzyłam o nich, wiesz? Tak jak o tych obcasach.

Bo ubrać, moja kochana, to się trzeba umieć. I wbrew pozorom, to ma znaczenie.

Mężczyźni są tacy nieodporni... Wiesz, kochanie, chciałybym cię wszystkiego nauczyć. Bardzo tego pragnę. Obawiam się jednak, że nie będzie mi dane. Nie pozwolą mi.

Tak czy inaczej, pamiętaj. Gorszy wprawdzie zniknęły, ale nigdy nie daj się przekonać, że sylwetka chłopczycy... Nie, to nie działa. W gazetach pokazują emancypantki, jednak prawdziwi mężczyźni pożądają... cóż, kobiecych kształtów. Takich z wcięciem w pasie i wyeksponowanym biustem. Litera „H” jest całkiem interesująca, jednak nie w fasonie sukienek. Luźne? Wygodne w noszeniu? Pod żadnym pozorem. Może tylko w żurnalach. Chłopczyce są modne, nie interesujące. Na konto mody możesz, kochanie, zrobić ustępstwo w zakresie fryzury. Owszem, krótkie cięcie bywa atrakcyjne, jeśli tylko odpowiednio wyeksponujesz swoje walory. A biust i biodra...

sama kiedyś zrozumiesz. Albo i nie. Muszę ci wytłumaczyć. Samo przez się nic nie da się zrozumieć. Widzisz, kochanie, to nasze podwójne wyrzucenie na klatce piersiowej to element, który zawsze przyciąga męski wzrok. Nieważne, co ci będą mówić. Biust jest ważny. Jeśli odpowiednio wyeksponujesz de-kolt... wygrałaś. Przynajmniej początek. Mówią, że to tylko pierwsza runda. Niech będzie, kochanie. Niech będzie, że to zaledwie inauguracja. Bez niej nie ma jednak dalszego ciągu.

Margerita zadarła głowę i spojrzała w okno. Umieszczono je tak wysoko, że nie była w stanie dostrzec, co dzieje się na zewnątrz. Mogła sobie jednak wyobrażać wszystko. Niebo. Zawsze błękitne. Może z niewielką chmurką. Taką ozdobą, niezakłócającą błękitu. Poza tym łąka. W wyobraźni zawsze widziała łąkę. Pełną chabrów, nagietków, jeżówek...

Tych wszystkich kolorowych kwiatów, których nazw nawet nie znam. Choć może powinnam. Widzę je oczami imaginacji, ale nie wiem, jak się nazywają. Co to ma zresztą za znaczenie. Niech kwiaty, bez względu na ich miano, towarzyszą ci przez całe życie, córeczko. Niech będą tak piękne, jak ty sama – myślała, miękkiem gestem przesuwając rękę po ciężowym brzuchu.

Doskonale wiedziała, że za wysoko umieszczonym, zakratowanym otworem nie ma żadnej łąki. Tam pulsowało miasto. Ulice, tramwaje, automobile. Dorożki i piesi. Modni-sie i służące. Ludzie. Każdy dążący do... czegoś. Osoby za tym oknem miały prawo do marzeń, które jej zostały odebrane.

– Mam tylko ciebie, malutka – wyszeptała jak co dzień.

Westchnęła. Jej ręka cały czas spoczywała na wydatnym brzuchu.

– Wytlumacz mi, kochana, jak to jest... Mężczyzna ma przyjemność, a my? Za rozkosz jesteście karane. Co wolno ciężarnej? – Zaśmiała się cicho. – Uważać na siebie. A jeśli ciąża przydarzy się niezamężnej... to dla niej ostateczna katastrofa. Nie daj się zwieść, kochanie. Dziecko bez ślubu nie jest błogosławieństwem. Nie jest owocem miłości. Nie jest istotą wyczekiwaną. Nieślubne dziecko to bękart z całym bagażem nienawiści i lekceważenia. Taka kobieta jest niewidoczna, bagatelizowana. Żyje w cieniu i nieposzanowaniu, by nie rzec, w pogardzie. To najpotężniejsze poniżenie, większego nie można sobie wyobrazić. Oczywiście, ciebie to wszystko nie dotyczy. Jesteś owocem miłości.

Przerwała na chwilę i znów pogłaskała ciążową wypukłość.

– Pamiętaj zatem – wróciła po chwili do niegłośnego monologu – że choć makijaż stał się popularny, by nie rzec wprost: modny, to jednak nie należy go nadużywać. Wystarczy odrobina pudru i szminki. Nic więcej. Różowienia policzków raczej unikaj. W każdym razie, nie nadużywaj. Nie jest w dobrym guście. Poza tym oszczędnie stosuj czernidło. Naturalność jest w dobrym tonie, pamiętaj o tym, córeczko. Przypominam ci, choć może się powtarzam, sylwetka nowoczesna jest zaledwie modna. Pożądana jest ta, która

się podoba. Za tą podążaj. Bądź tą, o której mówią, córeczko. Nie stawaj się modną, taką samą jak wszystkie. Zawsze dbaj o to, by pozostawać oryginalną. Inną. Ponad pozostałymi. Niech sobie będą takie same, ty masz być nietuzinkowa, lepsza. Ty już jesteś wspanialsza od innych. Twoje życie jest owocem miłości tak silnej, że niedostępnej innym. Nikt, kto nie przeżył czegoś podobnego, tego nie zrozumie. A nikt czegoś takiego nie przeżył. Wyjątkowe uczucie, miłość ponad wszystko... to właśnie czułam. I wciąż odczuwam, choć cały świat odwrócił się ode mnie. Miłość ponad wszystko.

Kobieta zamilkła. W pojedynczej celi mogła rozmawiać sama ze sobą bez przeszkód. Nie zawsze miała ten luksus. Doskonale wiedziała, że to tylko przerwa. Miała już, cóż, nazwijmy je sublokatorkami. Proste dziewczyny, które trochę się jej obawiały, trochę wyśmiewały.

– Niby morderczyni, a dała sobie brzuch zrobić – komentowały między sobą. Kpiły.

Czy miało to dla niej jakiegokolwiek znaczenie?

Właściwie nie. A może i tak. Dzięki temu była teraz sama. Sama? To niewłaściwe słowo. Z dzieckiem. Z córeczką. Z istotą najpiękniejszą na świecie.

– Tylko ty mnie nie oceniasz – wyszeptwała. – Kochasz bezwarunkowo. Tak, jak ja ciebie.

Zamilkła i zamyśliła się.

– Zatem pamiętaj, kochana – kontynuowała po chwili. – Sylwetka chłopczycy nie jest odpowiednia dla prawdzi-

wej kobiety. Nie dla ciebie. Nie dla mnie. O czym to ja... A! Właśnie. Życzę ci, córeczko, byś kochała tak jak ja. Bez względu na konsekwencje, bez względu na finał. Kochaj. Tylko to w życiu ma znaczenie.

Znów zamilkła na długą chwilę. Przysnęła. Przebudziła się gwałtownie, z głośnym westchnieniem. Nie pamiętała snu, wiedziała tylko, że niósł ze sobą coś strasznego. Niepojętego. Coś poza jej rozumieniem.

Pogłaskała odruchowo brzuch. Robiła to od kilku miesięcy. Od kiedy zaczął wystawać. Najpierw nieznacznie, był wtedy tylko skromną, wstydliwą wypukłością. Niewidoczny dla innych, przysparzał jej wielu dolegliwości. Nudności to mało powiedziane. Torsje szarpały jej ciałem niczym nawałnica wodami Bałtyku. Nie mogła jeść, nie mogła pić, nawet oddychanie przyprawiało ją o mdłości. Poranne wstawanie było mordęgą. A jednak ten rosnący wbrew oczekiwaniom otoczenia brzuch dla niej był jednoznacznym dowodem miłości.

– Od pierwszego dnia cię kochałam, córeczko. Nawet kiedy jeszcze nie wiedziałam, że ze mną jesteś – wyszeptwała.

Potem jej brzuch bezwstydnie rósł i puchł, i wciąż szarpał torsjami, choć wedle słów lekarza już nie powinien. Wtedy właśnie Margeritę odizolowano od innych więźniarek. Dzięki temu jej legenda rosła. Rita, morderczyni, odseparowana, stawała się w więziennych szeptankach coraz groźniejsza. I była przez to jeszcze bardziej samotna.

– To, że jesteśmy wyemancypowane, córeczko, nic w praktyce nie znaczy – wyszeptwała. – Możemy palić papierosy. I co z tego? „Możemy” nie oznacza, że powinnyśmy. W dobrym towarzystwie to wciąż źle, fatalnie przyjmowane. Oficjalnie nikt nie zwróci palącej uwagi, ale w kuluarach? Porządna kobieta nie pali, pamiętaj o tym, córeczko. Kobiety mogą chodzić do klubów, ale to podobnie jak z paleniem. Osamotniona w kawiarni? Restauracji? To jak pójść samej do teatru. Nigdy tego nie rób, córeczko. I nie noś spodni. To okropne! Kobieta w spodniach? To jak Murzyn w towarzystwie. Wbrew pozorom, kochanie, nic się nie zmieniło, nawet po wojnie.

Mężczyzn po Wielkiej Wojnie zostało zbyt mało, by nas chronić. W teorii. Bo praktycznie wciąż nie powinnyśmy nigdzie się ruszać bez męskiej opieki. My, słabe kobietki, możemy wszystko, nawet samodzielnie prowadzić automobile, ale w praktyce nie wypada nam nic. Owszem, takie tam, żarciki. Że niby emancypantki. Feministki, ha, ha. A w rzeczywistości?

Nic się nie zmieniło.

Nic, moja córeczko. Uważaj na to. Na tę duszną dualność. Fikcyjną samodzielność. Nigdy nie pal papierosów. Nie noś spodni, mężczyźni tego nie lubią. I my, kobiety, też nie. Nawet wtedy, gdy musimy przejąć męskie obowiązki, bo przecież brakuje mężczyzn po wojnie. Owszem, potrzebujemy wygodnych ubrań, gorsety nie są nam już potrzebne. Jednak spodnie... nie. Nie dajmy się zwariować.

Kobieta znów zasnęła.

– Ach, córeczko. – Przebudziła się gwałtownie. – Jeszcze jedno. Sukienka lub spódnica zawsze za kolano. I nie zapominaj o kapeluszu. No i futra dodają kobiecości. Dobrze jest otulić się puchatym kołnierzem, nie tylko w zimie. Miękkie włosie pozwala ukryć dwuznaczny uśmiezek, kusząco spojrzeć spod opuszczonych rzęs... Futra są całkiem pożądane, chociaż drogie. Wiesz, córeczko, pieniądze pomagają. Nie to, żeby były antidotum na wszystkie kłopoty, jednak przynoszą czasami rozwiązania. Używaj także biżuterii, szczególnie perły są piękne. Mawiają, że to łyzy nieszczęścia. Że to małże płaczące w cierpieniu. Bzdury, córeczko. Perły są po prostu piękne. A kiedy otrzymasz je od kochającego mężczyzny... Skarbie, nie ma nic piękniejszego niż sznur długich, dużych i równych pereł, chybotliwie kołyszących się między piersiami otoczonymi długim włosiem futra z norek... Dobierz do tego opaskę na włosy, najlepiej z kilkoma cennymi strusimi piórami. To pięknie harmonizuje z kobiecą urodą.

Kobieta jęknęła.

– Wcale nie chcę, żebyś już wychodziła na świat. Może jeszcze chwilę posiedzisz tam, w środku? Zostań jeszcze chwilę, proszę. Tak nam razem dobrze... Boję się, że mi ciebie odbiorą. Ty nie masz takich obaw. Nie znasz jeszcze życia... Jeszcze... trochę... zostań...

A potem celę przeszył krzyk, który szybko zmienił się w skowyt. Pomimo jego głośności nikt się nie pojawił. Dopiero po półgodzinie dozorczyńni zerknęła przez wizjer.

– Rodzi, w końcu – stwierdziła, gdy wróciła z obchodu.

– Jakie w końcu? Zostały jej jeszcze trzy tygodnie – odpowiedziała druga. – Powinna znaleźć się w sali porodowej.

– Tyle nie poczekamy – zaśmiała się chrapliwie pierwsza. – Zadzwoń po lekarza. Ciekawe, czy to naprawdę będzie dziewczyna.

Rozdział 2

*Na Wojtusia z popielnika
iskiereczka mruga.
Chodź, opowiem ci bajeczkę
Bajka będzie długa.*

*Była sobie raz królewna,
pokochała grajka,
król wyprawił im wesele
i skończona bajka.*

*Była sobie Baba Jaga,
miała chatkę z ciasta,
a w tej chatce same dziwy,
cyt! iskierka zgasa.*

*Patrzy Wojtuś, patrzy, duma,
łzą zaszły oczęta,
czemu żeś mnie oszukała?
Wojtuś zapamięta.*

*Już ci nigdy nie uwierzę
iskiereczko mała.
Najpierw błysniesz, potem zgaśniesz,
ot i bajka cała.*

– Powinnaś śpiewać coś dla dziewczynki – stwierdziła dozorczyńni więzienna.

– Zaśpiewałam już wszystkie, jakie istnieją – odpowiedziała Margerita, wpatrując się w oczy córeczki. – Śpiewam więc cokolwiek.

– Czas na kąpiel – zarządziła kobieta, nie chcąc kontynuować dyskusji.

Margerita wstała, kurczowo tuląc dziecko. Jeszcze przez kilka tygodni pozwolą jej trzymać małą w swojej celi. Po dwóch miesiącach od porodu będzie musiała iść do pracy, a córeczka trafi do więziennego żłobka, jak wszystkie dzieci osadzonych. Aż do drugich urodzin, kiedy to maluchy są ostatecznie zabierane matkom. Rita wiedziała o tej procedurze od dnia porodu, a nawet wcześniej, ale wcale nie chciała się z tym pogodzić.

– Ewa, Ewunia, światelko moje – przemawiała często do córeczki. Tulila ją wtedy jeszcze mocniej niż zwykle.

Ze wszystkich matek na oddziale ona opiekowała się niemowlakiem z największym oddaniem. Pozostałe więźniarki czasem krzyczały na swoje dzieci. Denerwowały się, gdy maluchy płakały. Nie chciały karmić. A ona?

Cieszyła się, że może mieć małą w celi. Oddziałowe doceniały jej troskę o dziecko, dzięki temu Margerita miała spokój, a nawet pojedynczą celę. Oczywiście to nie zależało bezpośrednio od dozorczyń, jednak wiedziała, że dzięki życzliwości jednej z nich pojedyncza cela była możliwa. I własny klozet, a to już w ogóle luksus. A nawet dodatkowy koc. Nocą temperatura w budynku znacznie spadała, było zimno, ale regulaminowo. Formalnie nikomu nie przysługiwały z tego tytułu żadne benefity.

Zatem Margerita napawała się każdą chwilą, mając świadomość, że niedługo odbiorą jej dziecko.

Nie zrobiła nic złego. Została skazana za cudzą winę, cudzy grzech. W tym obrzydliwym, tendencyjnym procesie oskarżono ją o rzeczy straszne. Wykorzystano dowody, które interpretowano w zależności od potrzeb. Badanie krwi? Co za bzdury!

Coś takiego nie mogło mieć znaczenia. Pseudonaukowe brednie. Przecież ona tego nie zrobiła! Jedni wtedy mówili tak, pozostali zupełnie inaczej. Te spory nie powinny mieć znaczenia, a jednak zaważyły na jej całym życiu.

Niemal dla wszystkich wokół była winna. Winna, winna, winna.

Dlatego została skazana za zbrodnię, której nie popełniła.

Nie mogła tą cudzą, urojoną przez media i sędziów winą obarczać córki. Musiała ją oddać, powinna jak najszybciej.

Już przed porodem obiecała sobie, że zostawi dziecko od razu w więziennym szpitalu. Porzuci. Nawet mu się nie przyjrzy.

Ale nie miała siły.

Spojrzała. Utonęła w granatowych oczach. Poczowała paluszki zaciśnięte na jej palcu.

Wtedy nie myślała już o tym, by porzucić córkę.

Ochrzciała ją podczas jednej z więziennych mszy. Ksiądz uśmiechał się ciepło. Ewa Paulina, takie dała jej imiona. Opiekowała się malutką z największą czułością. Miała jej w sobie bez liku. Kochała dzieci od zawsze. Zajmowała się nimi jako niania nie tylko dla zarobku. Wykonywała swoją pracę z pasją. Teraz jednak nie miała już szans na taką profesję. Już nikt nie powierzy jej swojego dziecka. Nigdy więcej. Ewunia była ostatnim maluchem, o jakiego mogła się troszczyć. I zamierzała to zrobić najlepiej na świecie.

Nie wiedziała jeszcze, czym będzie się zajmować po odsiedzeniu wyroku. Czymś poniżającym, na pewno. Czymś, co nie pozwoli jej na noszenie futer i używanie modnych pachnideł. Będzie musiała z tym żyć. I nie będzie narażać na to Ewci.

W sumie i tak miała szczęście. Dostała osiem lat. Tylko osiem.

To dwa tysiące dziewięćset dwadzieścia dwa dni. Siedemdziesiąt tysięcy sto dwadzieścia osiem godzin.

A potem wyjdzie na wolność i nigdy już nie wróci do tego, co było. Zostawi wszystko tutaj, za kratami. Osiem lat...

Czy to dużo? Więcej niż jedna trzecia jej dotychczasowego życia. I całe życie Ewuni. Nie, nie zapewni jej takiego losu.

Uśmiechając się do córki, przeszła do pokoju łazienkowego. Woda zagotowana w wielkim garze już przestygła. Idealnie. Mogła ją wlać wprost do metalowej balii, prostej, takiej jak do prania bielizny. Nie o takiej wanience dla córki marzyła. Nie w takich wannach kąpała cudze dzieci. Tutaj jednak miała do dyspozycji tylko taką. I do niej właśnie wlała wodę, sprawdzając temperaturę łokciem. Na ten czas odłożyła córeczkę do wiklinowego kosza, wyłożonego przybrudzonym kocykiem.

Wyprosiła go u oddziałowej. Wcześniej matki kładły dzieci bezpośrednio na wiklinie, która czasami raniła delikatną skórę niemowląt. Koc był gruby i szary, ale spełniał swoją funkcję.

Margerita podwinęła wysoko rękawy szarej sukni. Uniosła córeczkę, ta zakwiliła. Kobieta włożyła małą do wanienki, podłożyła przedramię pod delikatną główkę. Drugą ręką sięgnęła po kawałek pieluchy. Obmywała ciało dziecka z miłością, śpiewając kolejne piosenki. Co tylko przyszło jej do głowy.

*Someday he'll come along
The man I love
And he'll be big and strong
The man I love*

W wielkiej maszynie wojny pojedynczy człowiek zdaje się nieistotny. Cierpienie dotyczy wszystkich, także tych najbardziej bezbronnych.

Ewa trafiła do sierocińca jako dwulatka. Dyrektorka, Wanda, wszystkich wychowanków otacza troskliwą opieką, Ewę jednak obdarza szczególną pieczę i miłością.

Wybuch wojny dla dzieci oznacza huk spadających bomb, ale nie od razu wpływa na ich codzienność. Zaangażowana w konspirację dyrektorka oraz jej prawa ręka, kucharka Anna, dokonują cudów, by podopieczni jak najmniej cierpieli. Wszystko nagle się zmienia, gdy Wanda zostaje aresztowana.

Dorastająca Ewa pomaga, jak potrafi. Kradnie na targowisku warzywa, czasem kawałek boczku. Znosi konspiracyjne dokumenty. Naraża się, aż w końcu...

Wojna zapisana w podręcznikach to tylko opis bitew i militarnej taktyki. Nie przeraża tak, jak los człowieka walczącego o worek ziemniaków dla dwudziestu sierot. Nie trwoży tak, jak los krzywdzonej dziewczynki. Nie wyciska łez tak, jak strata poniesiona przez pojedynczego człowieka, przez dziecko.

wydawnictwofilii.pl



Klub książki

ONA
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

FILIA

cena 49,90 zł

ISBN 978-83-8357-999-3



9 788383 579993